

Liberalizm i realizm



Andrzej Szahaj

Profesor nauk humanistycznych, profesor w Katedrze Filozofii Społecznej w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, członek Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” Polskiej Akademii Nauk.

✉ szahaj@umk.pl

<https://orcid.org/0000-0003-2039-7896>

Liberalism and Realism

The article concerns the book by Beata Polanowska-Szygulska titled *Harmonia i dysonans. Wokół rozmów z oksfordzkimi filozofami* (*Harmony and Dissonance: On Talks with Oxford Philosophers*). The author polemicalizes with her on the role of August Friedrich von Hayek's philosophy in the process of the evolution of capitalism and especially in establishing the so-called capitalism of surveillance. The article contains also some remarks concerning the reasons of Polish surrender to Hayek's vision of capitalism during the Polish transformation from socialism to capitalism and some memories of the persons, places and political processes important for the author, and also for the reviewer, of the book.

Słowa kluczowe: kapitalizm, liberalizm, Friedrich von Hayek, rządy prawa, porządek spontaniczny, Shoshana Zuboff

Key words: capitalism, liberalism, Friedrich von Hayek, rule of law, spontaneous order, Shoshana Zuboff

[https://doi.org/10.32082/fp.2\(82\).2024.1236](https://doi.org/10.32082/fp.2(82).2024.1236)

Z przyjemnością przeczytałem nową książkę Beaty Polanowskiej-Sygulskiej pt. *Harmonia i dysonans. Wokół rozmów z oksfordzkimi filozofami*¹. Źródłem mojej radości z lektury było kilka. Pierwsze jest związane z jej formą. Osobistą i lekką. Choć autorka w sporej części traktuje o trudnych problemach filozoficznych i politycznych, to jednak czyni to w świetnym stylu. Po prostu doskonale się to czyta.

1 B. Polanowska-Sygulska, *Harmonia i dysonans. Wokół rozmów z oksfordzkimi filozofami*, Kraków 2022. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Księgarnia Akademicka.

Drugie źródło satysfakcji to wspomniany osobisty charakter wielu wywodów i wspomnień. Literatura naukowa cierpi na prezytyzm. Autorzy przedstawiają pewne tezy tak, jak gdyby nie były one ich, ale spłynęły na nich z zaświatów, nawiedziły ich mocą jakiejś obiektywnej, ponadludzkiej siły. Wiąże się to z przekonaniem, mocno rozpowszechnionym w nauce, że im mniej jest w niej autora, tym dla niej lepiej. Mam wątpliwości. Z pewnością łatwo zauważyć, czy dana rzecz wynika w jakiś sposób z pasji i entuzjazmu autora, czy jest czymś, co go jakoś osobiście dotyka, czy jest jedynie owocem konieczności publikowania, skoro się już weszło w świat

akademicki (przypominam sławne hasło: *publish or perish*). W przypadku omawianej książki nie ma się wątpliwości. Napisana jest ona przez osobę, dla której rozmaite problemy nie są jedynie tematami akademickimi, ale sprawami przeżywanymi osobiście. Nie mówiąc już o tym, że ma ona charakter na poły autobiograficzny, wszak zawarte zostały w niej wspomnienia zarówno dotyczące osobistych losów naukowych autorki, jak i ważnych postaci, które wytyczyły ich szlak. W tle pojawia się także garść napomknien o życiu w poprzednim ustroju i wpływie takowego na wybór problematyki naukowej, a następnie sposób jej naświetlenia. Sprawa ta wydaje mi się szczególnie ciekawa, ponieważ rzuca ważne światło na losy całego pokolenia osób, które wchodziły w czasy transformacji ustrojowej z bagażem doświadczeń realnego socjalizmu. Ponieważ sam się do tego pokolenia zaliczam, rozumiem ten punkt wyjścia doskonale. Stąd także i niniejsze uwagi będą miały momentami osobisty charakter.

Zarówno w przypadku autorki, jak i w moim punkcie wyjścia był sprzeciw wobec poprzedniego ustroju i związanie się z tymi, którzy chcieli ów ustrój zmienić. Krótko: jesteśmy pokoleniem „Solidarności”. Nie chcę wypowiadać się za autorkę, ale dla mnie doświadczenie udziału w tym wielkim ruchu miało charakter formacyjny. Nigdy już nie miałem takiego poczucia brania udziału w sprawie wielkiej i – co być może najważniejsze – realizowanej w poczuciu faktycznej solidarności przez małe „s”, zapierającego dech w piersiach doznania wspólnotowości. Mówiąc krótko, byliśmy pokoleniem, które chciało zmian. A wtedy gdzieś na horyzoncie pojawił się w sposób naturalny liberalizm. W przypadku autorki było to zapewne związane z atmosferą ówczesnego Krakowa – silnego ośrodka myśli liberalnej. W tym kontekście trzeba przede wszystkim pamiętać o znaczeniu Mirosława Dzielskiego i jego bardzo cennych tekstów dotyczących liberalnej zmiany w Polsce. Ale chodzi o coś więcej – o specyfikę tego miejsca, gdzie sympatie do liberalizmu łączyły się z historycznie ugruntowanym poszanowaniem dla konserwatyizmu. Ale ja, człowiek z Pomorza, także czytałem w owym czasie Karla Poppera oraz innych dostępnych jedynie w obiegu podziemnym autorów i dyskutowałem o nich z moimi bydgoskimi przyjaciółmi. Nawiasem mówiąc, w stanie wojennym cudem

wręcz uniknąłem wpadki, odbierając okazałą paczkę skserowanych kopii w momencie milicyjnej obławy na miejsce powielania.

Niemniej mój punkt wyjścia był inny. Bardziej lewicowy, co wiązało się z szeregiem okoliczności o charakterze zarówno osobistym (byłem dzieckiem wielkomiejskich slumsów), jak i edukacyjnym (studia na marksizującym UAM w Poznaniu), a także udziałem w działalności Kolegium Otryckiego – środowiska, które próbowało dokonywać krytyki tzw. realnego socjalizmu, posługując się ideałami lewicowymi. To skądinąd fenomen, który zasługiwałby na osobne omówienie. Wszak w Kolegium wydającym zresztą legendarne pismo „Colloquia Communia”, działało wiele osób znanych potem ze swej działalności politycznej, jak Andrzej Zybortowicz – doradca Prezydenta RP, bracia Marciniakowie (Piotr i Włodek) – późniejsi ambasadorowie i konsulowie polscy w Moskwie i Irkucku, czy Wiktor Ross – ambasador wolnej Polski w Mołdawii.

Trudno się zatem dziwić, że wychodząc z takich klimatów ideowych, od samego początku transformacji byłem wobec niej podejrzliwy, zaś liberalizm nie był dla mnie wcale wyborem oczywistym, choć przez lata publikowałem teksty na łamach organu gdańskich liberałów – „Przeglądu Politycznego”. Z czasem stawałem się coraz bardziej krytyczny wobec *status quo*, co zaowocowało wieloma tekstami krytycznymi wobec współczesnego kapitalizmu i polskiej transformacji, zebranymi w czterech tomach. Nic dziwnego, że autorka była łaskawa zaliczyć mnie do krytyków kapitalizmu i jako jego obrońcy (choć przynajmniej – nie bezkrytyczna) dokonać pewnej krytyki mojego stanowiska w swojej książce. Do sprawy jeszcze powrócę.

Na razie wciąż szukam tego, co nas łączy. A jest tego sporo. Przede wszystkim Oksford. Również byłem beneficjentem programu Oxford Hospitality Scheme for Polish Scholars. W 1988 r. odbyłem jednomiczny staż w St. John's College w Oksfordzie. A zatem dokładnie tam, gdzie spędziła sporo czasu także autorka książki. Cóż to była za przygoda! Kiedyś we wspomnieniach opiszę dokładnie moje wrażenia. Bardzo dawno temu podzieliłem się częścią z nich na łamach „Twórczości”. Teraz jedynie krótko: cudowne miejsce, pełne wspaniałych ludzi, w tym wielkich gwiazd nauki światowej, jak Jack Goody – jeden z najwybitniejszych

antropologów kulturowych XX w. (wiele lat później spędziłem z nim uroczy wieczór w hotelu „Palestyna” w Aleksandrii; nigdy tego spotkania nie zapomnę). Tak jak autorce, także i mnie wizyta ta otworzyła okno na świat. To bowiem dzięki późniejsi zawartym wtedy przyjaźniom mogłem spędzić później miesiące na uniwersytetach w Cambridge, Leeds i St. Andrews, a także kilka lat w Stanach Zjednoczonych. Był to zatem również w moim przypadku moment zwrotny.

W tym sensie całkowicie podzielałam wyrażony w książce hołd dla prof. Zbigniewa Pełczyńskiego, twórcy wspomnianego programu gościnności. Znam

tego ostatniego wywołuje moją aprobatę. Przyznam, że nigdy nie miałem przekonania co do wagi i powagi poglądów autora *Słomianych psów*. Choć czytałem J. Graya zawsze z uwagą, to jednak jego liczne wolty światopoglądowo-filozoficzne zrodziły we mnie przekonanie, że mamy w jego przypadku do czynienia z autorem, który pożądanie blasku i wywierania wrażenia na publiczności przedkłada nad rzetelność myślenia. Być może się mylę i jestem niesprawiedliwy. Tym bardziej że w odróżnieniu od autorki nigdy nie poznałem J. Graya osobiście. Pozostanę jednak przy swoim zdaniu, utwierdzony w tym przez liczne opinie moich



Profesor Zbigniew Pełczyński to piękna postać. Wybitny umysł, szlachetny charakter, wielki patriota. A nadto człowiek ujmujący w codziennych kontaktach. Jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałem.

jeszcze co najmniej kilka osób, dla których udział w nim okazał się najważniejszym punktem ich zawodowego, a w niektórych przypadkach także osobistego życia.

Profesor Z. Pełczyński to piękna postać. Wybitny umysł, szlachetny charakter, wielki patriota. A nadto człowiek ujmujący w codziennych kontaktach. Jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich w życiu spotkałem. Cieszę się niezmiernie, że autorka tak czule i wiernie opisała tego niezwykle człowieka, którego zasługi nie tylko dla polskiej nauki, ale dla Polski jako takiej są niezmiernie. Także inne jej wspomnienia i postacie, jakie się w nich pojawiają (prof. Tomasz Gizbert-Studnicki) są nader miłe. Ta część książki budzi moją wielką sympatię. Podobnie jest z szeregiem analiz, jakie przeprowadza autorka, w szczególności tych dotyczących filozofii K. Poppera, Isaiaha Berlina czy Johna Graya. Zgadzam się z jej ocenami. Wydają mi się one niezwykle trafne i wyważone. Szczególnie wyrażony przez nią jej narastający sceptycyzm wobec poglądów

brytyjskich przyjaciół, przekonanych, że J. Gray ponad wszystko inne przedkłada miłość do samego siebie.

A *propos* owej osobistej znajomości, wypada jedynie pozazdrościć autorce jej kontaktów i przyjaźni. Wszak są to rzeczy bezcenne. Szczycić się mianem przyjaciela J. Graya czy I. Berlina to rzecz zaiste wyjątkowa. Tym bardziej, gdy owe przyjaźnie zostały znakomicie spożytkowane przez autorkę dla celów naukowych, że wspomnę tylko jej liczne wywiady oraz opracowania. Nie przesadzę, jeśli powiem, że jest ona niewątpliwie najwybitniejszą w Polsce znawczynią całej tej unikalnej formacji intelektualnej, wyznaczonej nazwiskami I. Berlina, J. Graya czy Josepha Raza.

I tutaj możemy przejść wreszcie do kwestii, która mnie różni od autorki. Idzie o liberalizm. Nie przesadzę chyba, gdy powiem, że jest ona jego żarliwą wyznawczynią. Mój entuzjazm wobec tej orientacji filozoficznej i politycznej jest zdecydowanie mniejszy. Doceniam i szanuję liberalizm, ale mam wrażenie, że niektóre jego wersje okazały się fatalne w skutkach.

I tu przechodzę do sedna swojego wywodu, skupiając się na wyrażonej przez autorkę książki wątpliwości, czy moje oskarżenia pod adresem Friedricha Augusta von Hayeka dotyczące jego odpowiedzialności za dzisiejszy kształt kapitalizmu są uzasadnione. Chodzi w szczególności o kwestię powstania tzw. kapitalizmu inwigilacji, znakomicie naświetloną w książce Shoshany Zuboff pt. *Kapitalizm inwigilacji. Walka o przyszłość ludzkości na nowej granicy władzy*².

Autorka recenzowanej publikacji pisze: „Powstaje pytanie – jak F.A. von Hayek odniósłby się do powstałej w XXI wieku mutacji kapitalizmu? Bez żadnych wątpliwości ze zgrozą. Sprawy poszły w nieoczekiwanym kierunku, w efekcie czego narodził się radykal-

argumentacja wygląda następująco. Friedrich von Hayek był przekonany, że wolny rynek jest nie tylko najlepszym mechanizmem alokacji zasobów, ale także wyrazem racjonalności zbiorowej, wynikającej ze spontanicznych, oddolnych procesów tworzenia się zarówno najlepszego zasobu informacji, jak i najwłaściwszego sposobu ich spożytkowania. W tej perspektywie głównym wrogiem jest państwo, które owe spontaniczne procesy chciałoby jakoś regulować czy nimi sterować. Nie przypadkiem F.A. von Hayek za znak ciągót totalitarnych uważał planowanie (wedle jego poglądów za totalitarne trzeba by zatem uznać takie państwa, jak Francja czy Japonia, gdzie długofalowe planowanie odgrywało istotną rolę w ich gospodarce po II wojnie światowej).



Nieomal metafizyczna zasada rządząca pożądanym przez Friedricha von Hayeka światem – sedno jego poglądów na wszystko – to zasada spontaniczności.

Uważam, że tutaj tkwi zasadniczy błąd jego myślenia.

nie odmienny, w niczym nieprzystający do jego wizji świat, w którym zostało zakwestionowane wszystko, w co autor *Konstytucji wolności* wierzył i czego bronił. Nie przewidział tego, że dzięki rozwojowi technologii powstanie możliwość skumulowania rozproszonej wiedzy i że proces ten będzie realizowany permanentnie, minuta po minucie, w służbie ludzkiej zachłanności. Nie sposób mu z tego czynić zarzutu; wszak w latach 40. do 80. ubiegłego wieku, kiedy to krystalizowały się poglądy noblisty, taki rozwój wypadków nie mieścił się w granicach ludzkiej wyobraźni³.

W moim przekonaniu zarówno zarzuty S. Zuboff, jak i moje formułowane pod adresem F.A. von Hayeka mają pełne uzasadnienie. Nie wiem, jak argumentowałyby w tej sprawie autorka książki *Kapitalizm inwigilacji*. Moja

Pojawia się tutaj sprawa o znaczeniu zasadniczym. Jest to nieomal metafizyczna zasada rządząca pożądanym przez F.A. von Hayeka światem, sedno jego poglądów na wszystko: to zasada spontaniczności. Uważam, że tutaj tkwi zasadniczy błąd jego myślenia. Nie ma żadnej konieczności, aby w wyniku jej działania uzyskać stan optymalnej efektywności wykorzystania zasobów, alokacji kapitału czy zaspokojenia racjonalności wynikającej z kumulowania rozproszonych informacji. To, że dany ład ukonstytuował się spontanicznie, wcale nie oznacza, że jest on dobry czy racjonalny, co niejako z góry zakłada F.A. von Hayek. Nie mówiąc już o tym, że ogromną naiwnością jest sądzić, iżby coś takiego miało kiedykolwiek miejsce w dziejach ekonomiczno-społecznych Zachodu. Nic tutaj nie powstawało tak spontanicznie, jak to sobie wyobraża autor *Drogi do zniewolenia*. Z pewnością nie kapitalizm. Był on rezultatem splotu wielu okoliczności, w tym aktywnej roli państwa. Co do tego nie ma już dzisiaj w nauce żadnych wątpliwości.

2 S. Zuboff, *Kapitalizm inwigilacji. Walka o przyszłość ludzkości na nowej granicy władzy*, przeł. A. Underschuetz, Poznań 2020.

3 B. Polanowska-Sygułska, *Harmonia...*, s. 95.

W tej sytuacji wizja F.A. von Hayeka jawi się jako element ideologicznej opowieści, której głównym zadaniem jest przeciwstawienie dobrego, bo jakoby spontanicznie działającego wolnego rynku – złemu, ponieważ zaplanowanemu państwu. Opowieść ta narodziła się oczywiście w wiadomym kontekście, który określały austriackie doświadczenia F.A. von Hayeka (totalitaryzm faszystowski) oraz uzasadniona niechęć wobec totalitaryzmu sowieckiego. Na szczęście nie poszedł on w swej niechęci do państwa tak daleko, jak to czynili niektórzy inni ekonomiści i filozofowie, w tym często z nim łączony Milton Friedman czy całe grono filozofów libertarianistycznych. Dostrzegał on pewne funkcje państwa jako uzasadnione. Akceptował nawet coś na kształt szczytkowego państwa socjalnego. A przede wszystkim postrzegał pozytywną rolę państwa w zakresie kształtowania i przestrzegania prawa.

To jest także argument autorki książki na rzecz tezy, w myśl której F.A. von Hayek na pewno nie zaakceptowałby obecnej formy kapitalizmu jako rzekomo sprzecznej z rządami prawa. Sądzę, że nie ma ona racji. Po pierwsze, gdyby chcieć być konsekwentnym, Hayekowskie dowartościowanie spontaniczności wolnego rynku musi zaowocować akceptacją wszystkiego, co ów wolny rynek ze sobą niesie. Także tych fatalnych rezultatów, jakich jesteśmy obecnie świadkami. Słowem, kapitalizm inwigilacji z punktu widzenia F.A. von Hayeka musiałyby uzyskać akceptację jako powstały oddolnie, spontanicznie, w wyniku procesów rynkowych. Nikt przecież nie zaprojektował go z góry. Powstał on dokładnie tak, jak tego sobie życzył F.A. von Hayek, bez wtrącania się państwa, bez regulacji, bez planu. Nie przypadkiem zresztą Dolinę Krzemową współtworzyli w dużej mierze anarchistycznie nastawieni hippisi z pobliskiego San Francisco. Gdyby F.A. von Hayek chciał tę współczesną formę kapitalizmu oprotestować, musiałyby podać w wątpliwość podstawę swojego światopoglądu i uznać, że nie wszystkie procesy spontaniczne prowadzą do pożądanego rezultatów; że spontaniczność nie jest żadną gwarancją racjonalności, efektywności i sprawiedliwości; że wolny rynek nie jest bynajmniej doskonałym mechanizmem alokacji zasobów czy wykorzystywania informacji; że prowadzić może do powstania niebezpiecznej sytuacji, w której następuje monopolizacja wiedzy i pojawiają się zaczątki systemu totalitarnego.

Jak zatem widać, nie tylko państwo może być jego źródłem, ale rynek kapitalistyczny też. Kapitalizm nie musi wcale być z konieczności sprzężony z demokracją, jak to zakładał niewątpliwie F.A. von Hayek – jak i inni apoloci wolnego rynku, w tym większość liberałów – ale może prowadzić do jej podważenia. Tego jesteśmy obecnie świadkami.

Po drugie, F.A. von Hayek nie zauważył albo nie chciał zauważyć, że rządy prawa nie muszą wcale stanowić bariery dla owych niebezpiecznych zjawisk. Wszak sukces Doliny Krzemowej, ukonstytuowanie się owych ogromnych korporacji internetowych, których siły się obecnie słusznie boimy, dokonał się zgodnie z obowiązującym w Stanach Zjednoczonych prawem. Kapitalizm inwigilacyjny nie jest zatem systemem, który narodził się w podziemiu, wbrew państwu i z pogwałceniem rządów prawa. Jest on rezultatem nieprzypadkowej sytuacji, w której prawo jest tak skonstruowane, aby gwarantować sukces takim tworem, jak korporacje internetowe, kosztem wolności i bezpieczeństwa obywateli. Nie trzeba być marksistą, aby zauważyć, że prawo jest zawsze tworem dominujących klas społecznych i wyraża ich interesy. W tym sensie sukces wspomnianych korporacji oraz to, jak zachowują się na rynku, ich bez troska wobec procesów tak dobrze opisanych przez S. Zuboff, nie jest żadnym przypadkiem, ale odbiciem realnego układu sił w społeczeństwie amerykańskim. Obywatele albo nie mają tutaj zbyt wiele do powiedzenia, albo powtarzają „bajki” o przedsiębiorczości, wolności i kapitalizmie, jakie podsuwają im media i przedstawiciele dominującej klasy wielkiego biznesu. Plutokratyczna klasa polityczna jest zaś przeciwna jakimkolwiek daleko idącym regulacjom biznesu internetowego, stanowiąc jego naturalnego sojusznika, a nie wroga.

Naiwnością jest zatem sądzić, tak jak to czyni autorka książki, że kapitalizm inwigilacji jest jakkolwiek aberracją. To po prostu rezultat działania amerykańskiej wersji kapitalizmu, w której wszystkie rezultaty działania wolnego rynku są w duchu Hayekowskim traktowane jako dobre tylko dlatego, że są właśnie wolnorynkowe. Można oczywiście domniemywać, jak to czyni autorka, że F.A. von Hayek byłby przerażony ewolucją kapitalizmu, tak jak ona jest przerażona, ale oznaczałoby to jedynie niekonsekwencję wobec własnych założeń filozoficznych i brak domyślenia do

końca ich faktycznych konsekwencji. Sądzę skądinąd, że taki stan umysłu (przerażenie) powinien towarzyszyć wszystkim tym liberałom, którzy bezkrytycznie akceptując wszelkie wyroki wolnego rynku, popadli w daleko idącą naiwność. Paradoks polega na tym, że dzisiaj powinni oni w imię obrony ideałów liberalnych (wolność, autonomia, kontrola nad własnym życiem, brak ingerencji zewnętrznej) poddać ideologię wolnego rynku głębokiej krytyce. Tymczasem próbują oni, tak jak to czyni autorka książki, bronić swej wiary w kapitalizm, oskarżając jego całkowicie naturalne dziś formy o odstępstwo od jakiegoś ideału, który – nawiasem mówiąc – nigdy nie został zrealizowany w praktyce. Wszak zawsze w dziejach kapitalizmu mieliśmy do

Pinocheta wyrażona przez Milтона Friedmana i niestety także przez F.A. von Hayeka. A zatem nie ma co bronić tego ostatniego, tylko trzeba jego naukę odesłać do lamusa jako naiwną i zdezaktualizowaną. Wiem, że jest to szczególnie bolesne dla osób takich jak autorka książki, która sama przyznaje, że lektura jego dzieł miała dla niej ogromne znaczenie w momencie polskiego odchodzenia do realnego socjalizmu. Sądzę, że jest to problem całego pokolenia „Solidarności”, które uległo mitowi wolnego rynku i kapitalizmu jako raju na świecie, a przy okazji uznało, że wielkie osiągnięcie Zachodu – państwo dobrobytu społecznego – to nic innego jak tylko nowa wersja zniechęconego socjalizmu (charakterystyczna była w tym



Naiwnością jest sądzić, że kapitalizm inwigilacji to jakakolwiek aberracja. To rezultat amerykańskiej wersji kapitalizmu, w której wszystkie rezultaty działania wolnego rynku są w duchu Haeykowskim traktowane jako dobre tylko dlatego, że wolnorynkowe.

czynienia z procesem monopolizacji prowadzącym do faktycznego ograniczenia konkurencji wolnorynkowej, a zatem wolności. Tyle tylko, że kiedyś postrzegano to jako problem i próbowano coś z tym zrobić. Przykładem jest przymusowy podział ogromnego przedsiębiorstwa Johna D. Rockefellera Standard Oil w 1911 r., w wyniku decyzji Kongresu Stanów Zjednoczonych.

Jednak od momentu tryumfu neoliberalizmu spod znaku M. Friedmana i szkoły chicagowskiej ów zapał antymonopolowy znacznie osłabł, co wynika ze zwycięstwa przekonania, iż wszystkie bez wyjątku zjawiska, jakie mają miejsce na tzw. wolnym rynku, są uzasadnione tylko dlatego, że są właśnie rezultatem jego działania. Co więcej, powszechnie zaakceptowano przekonanie, że wolny rynek jest ważniejszy niż jakakolwiek przyzwoitość czy moralność, czego wiadomym znakiem była pochwała rządów Augusto

względnie książka Janusza Lewandowskiego z 1989 r. pt. *Neoliberalowie wobec współczesności*⁴, gdzie państwo socjalne zostało uznane za przykład politycznego i społecznego zniewolenia). Minęło już jednak dość czasu, aby poddać weryfikacji nasze pierwotne zauroczenia i spojrzeć rzetelnie w twarz. Wolny rynek jest niezłym mechanizmem gospodarowania, ale nie jest on pozbawiony zasadniczych wad. Kapitalizm jest pewnie najlepszym jak dotąd systemem ekonomiczno-społecznym, ale posiada swoje ciemne strony. Nadto występuje w kilku wersjach. W moim przekonaniu akurat ta (anglosaska), której bronił F.A. von Hayek, jest najgorsza. Im szybciej to sobie w Polsce uświadomimy, tym lepiej dla nas.

4 J. Lewandowski, *Neoliberalowie wobec współczesności*, Gdańsk 1989.

Bibliografia

Lewandowski J., *Neoliberalowie wobec współczesności*, Gdańsk 1989.

Polanowska-Sygulska B., *Harmonia i dysonans. Wokół rozmów z oksfordzkimi filozofami*, Kraków 2022.

Zuboff S., *Kapitalizm inwigilacji. Walka o przyszłość ludzkości na nowej granicy władzy*, przeł. A. Underschuetz, Poznań 2020.